

Musimy jeszcze raz zacząć rewolucję Solidarności

Zaproszenie mnie przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego do Belwederu na uroczystości obchodów 80. rocznicy urodzin Anny Walentynowicz było dla mnie bardzo miłą niespodzianką. Jak się później okazało, znalazłem się na liście gości zaproszonych przez jubilatkę, a listę tę prezydent w całości uhonorował. Nie wiedziałem, że Anna Walentynowicz czyta moje felietony. „Panie Wojciechu, musimy jeszcze raz zacząć rewolucję „Solidarności” - powiedziała mi na powitanie i to z taką siłą i przekonaniem w głosie, że miałem oczywiste potwierdzenie, w czym tkwiła wielkość tej drobnej, delikatnej kobiety.

Jestem wdzięczny prof. Lechowi Kaczyńskiemu za to, że zorganizował to okolicznościowe przyjęcie, że patronował sesji naukowej poświęconej roli Anny Walentynowicz w ruchu solidarnościowym.

Jak to dobrze, że 15 sierpnia 2009 roku, w dniu swoich 80. urodzin, wielka Anna Walentynowicz doczekała się tak wspaniałej, godnej Jej uroczystości.

Dziś wszyscy jesteśmy wdzięczni prezydentowi za to, że przez cały okres swojej prezydentury pamiętał nie tylko o Annie Walentynowicz, ale o bardzo wielu innych, najczęściej zupełnie zapomnianych, bohaterach Polski międzywojennej, opozycji antykomunistycznej, „Sierpnia 1980” czy stanu wojennego.

Sesję poprzedziła Msza Święta w kaplicy prezydenckiej, podczas której ks. Ryszard Umański mówił do Anny Walentynowicz: „Zawsze wierzyłaś, że będzie sprawiedliwość i prawda zwycięży”. Inaugurując zaś sesję naukową, prof. Lech Kaczyński powiedział: „Jeden z oficerów SB szydził, że nigdy nie będzie Pani w encyklopediach. Jest Pani i będzie Pani także w encyklopediach pisanych przez naszych prawnuków”.

Lech Kaczyński ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim. W 1980 roku obronił pracę doktorską, a dziewięć lat później uzyskał habilitację na Uniwersytecie Gdańskim. Mało kto dziś pamięta, że kiedy na początku sierpnia 1980 roku wyrzucono Annę Walentynowicz ze Stoczni Gdańskiej, co stało się głównym powodem strajku stoczniowców, Lech Kaczyński był tym, który pisał w imieniu Anny Walentynowicz jej odwołanie od decyzji dyrekcji stoczni.

Choć w czasie uroczystości nie było sposobności osobistej rozmowy z prezydentem, odniosłem wrażenie, że mimo upływu czasu, przypomina mnie sobie. 14 lat wcześniej miałem okazję bardzo długo rozmawiać z Lechem Kaczyńskim. Było to wtedy, kiedy zdecydował się po raz pierwszy kandydować na urząd prezydenta RP.

Trzy nasze spotkania miały miejsce późnym latem 1995 roku na Dolnym Mokotowie w Warszawie, przy ul. Powsińskiej w wynajmowanym dla potrzeb Porozumienia Centrum skromnym segmencie. Spotkania przeciągały się do późnych godzin nocnych, gdyż okazało się, że pasją Lecha Kaczyńskiego, jak i moją, jest historia. Wywiad przerywały więc przeróżne historyczne dywagacje. Moim zadaniem było postawienie ponad setki pytań do powstającej wówczas książki pt. „Wygrać prezydenta”. Pytania dotyczyły bardzo wielu zagadnień natury politycznej, gospodarczej i społecznej. Pytałem także o miejsce Polski w Europie i świecie, politykę zagraniczną, szanse i zagrożenia, jakie stoją przed Polską.

Były też pytania dotyczące zagadnień światopoglądowych, religijnych, ale pierwsze pytanie dotyczyło domu rodzinnego Lecha Kaczyńskiego, miejsca, w którym kształtuje się postawa i osobowość człowieka.

„Pochodzę z Żoliborza, z rodziny inteligenckiej, AK-owskiej” – rozpoczął swoją opowieść Lech Kaczyński. „Muszę Panu powiedzieć, tak zupełnie szczerze, że im

dłużej żyję, tym bardziej się orientuję, że standardy, w których zostałem wychowany, są bardzo ekskluzywne. W domu interesowano się polityką. Swoje pierwsze quantum wiedzy o przeszłości odebrałem właśnie w domu rodzinnym. To, że po wojnie Polska znalazła się w sytuacji opresyjnej, że system monopartyjny, komunistyczny jest z natury zły, to wszystko były dla mnie rzeczy z natury oczywiste. To, że patriotyzm jest jedną z podstawowych wartości, to również była rzecz oczywista.

Sądzę, że najistotniejsze standardy, które wyniosłem z domu, to była sprawa osobistej uczciwości.”

Do startu w wyborach prezydenckich 1995 roku stanęło 17 kandydatów. Był to rekord w tej kategorii. Jednak nieoczekiwanie, tuż przed pierwszą turą wyborów, Lech Kaczyński zrezygnował z kandydowania. Nie wiemy, jak wielu Polaków by go wtedy poparło, jak bardzo różniłaby się liczba głosujących wtedy na niego od tej ponad 8-milionowej grupy w zwycięskich wyborach prezydenckich 10 lat później. Ale rezygnując wówczas ze startu w wyborach, zostawił swoim potencjalnym wyborcom bardzo charakterystyczną wskazówkę, mówiąc, że poza kandydatami z obozu postkomunistycznego należy poprzeć każdą osobę, która miałaby szansę pokonać Lecha Wałęsę. Wymienił wówczas Hannę Gronkiewicz-Waltz, Jana Olszewskiego oraz Jacka Kuronia. Już się nie dowiemy, że dlatego Kuroń, że tak jak i on, pochodził z inteligentkiego Żoliborza?

Lech Kaczyński otwarcie deklarował swój patriotyzm, przywiązanie do tradycji i do katolickiej wiary, akceptując wyjątkowe miejsce, jakie zajmuje w Polsce Kościół katolicki.

„W wymiarze ostatecznym, jeżeli jest się człowiekiem wierzącym - mówił, celem życia jest uzyskanie zbawienia”. Swoją religijność określał jako „pozbawioną ostentacji”. Nie czuł się też nigdy, jak mówił, „człowiekiem ideologicznym”. Do tego trzeba dodać jego zdecydowany antykomunizm, źródło wielu jego kłopotów.

Wracając do mojej rozmowy sprzed lat. Jednym z trudniejszych pytań, u niektórych rozmówców wywołującym wręcz popłoch, było pytanie o zagadnienia wiary, religii i o to, kim jest dla kandydata Jezus Chrystus. Z odpowiedzią na to pytanie Lech Kaczyński nie miał jednak żadnych problemów.

„Jestem człowiekiem wierzącym, praktykującym. Kim dla mnie jest Jezus Chrystus? To zależy, w jakiej płaszczyźnie na to spojrzymy. Oczywiście Jezus Chrystus jest przede wszystkim założycielem Kościoła i zgodnie z naszą wiarą Odkupicielem ludzkości. W innym modelu, zeświecczonym, Jezus Chrystus jest człowiekiem, twórcą pewnej moralności, moralności chrześcijańskiej. Jeżeli wiara chrześcijańska, zresztą jak każda wielka historyczna religia, wiąże się z wiarą w osobowego Boga, to w naszej wierze Chrystus jest Osobą najbardziej bezpośrednio daną.”

Było oczywiste, że na pytanie o największy autorytet Lech Kaczyński wymieni papieża Jana Pawła II. Ale przy okazji pytania o autorytety w dziedzinie moralności i prawa wyszła na jaw ta cecha Jego charakteru, która świadczyła o silnym poczuciu własnej wartości i godności. „Muszę powiedzieć, że pod tym względem jestem człowiekiem dosyć trudnym, któremu dla poczucia psychicznej równowagi mało są potrzebne autorytety, choć zdaję sobie sprawę z ich społecznej roli”.

Charakterystyczne także było Jego zestawienie najwybitniejszych postaci z historii i kultury polskiej, o które pytałem, prosząc, by wymienił co najmniej trzy takie sylwetki. Wymienił cztery: Romualda Traugutta, Józefa Piłsudskiego, biskupa Zbigniewa Oleśnickiego i Jana Sobieskiego. Poza Trauguttem, trzej pozostali

spoczywają na Wawelu. Wszyscy oni mieli wizję Polski wolnej i niezależnej, wielkiej i dumnej.

Lech Kaczyński stał się wrogiem postkomunistów, którzy w okresie tzw. transformacji ustrojowej byli najlepiej umocowaną klasą polityczną, społeczną i gospodarczą. To w ich rękach znalazły się media, to im z pełnym przekonaniem służą funkcjonariusze dziennikarscy, którzy wyrosli na podobnej lewicowej glebie.

„Weźmy pod uwagę, że partia komunistyczna, postkomuniści są dzisiaj najpotężniej umocowani w wyższej klasie społecznej, wśród kapitalistów, a już w sensie klasycznym nie jest to lewicowa cecha. Natomiast u nas tak jest.” – mówił mi Lech Kaczyński w 1995 roku, ale prosiłem wówczas, by rozwinął ten temat. Zapytałem o lewicę i prawicę. Jak rozumieć te pojęcia w polskich warunkach. Sądzę, że dziś powiedziałby to samo.

„Po pierwsze prawicą są ci, którzy są zdecydowanymi antykomunistami; i w tym sensie jestem prawicowy. Prawicą są też ci, którzy mają szacunek dla religii i tradycji. Pod tym względem też jestem prawicowcem. Po trzecie, prawicą są ci, którzy wyznają pewien niezwykle tradycyjny pogląd na obyczajowość.”

Zdefiniowanie lewicy nie było dla Lecha Kaczyńskiego prostym przeciwstawieniem prawicowości. „Istotny punkt identyfikacji (lewicy - przyp. WR) to jest, co najmniej głęboka niechęć do Kościoła i co najmniej głęboki antyklerykalizm. Nie musi to być koniecznie ateizm.”

W czasie Jego tragicznie przerwanej prezydentury największy niepokój niektórych wpływowych środowisk i mediów budziła Jego, jak to niekiedy niesprawiedliwie określano, „rosyjska fobia”. Lech Kaczyński problem Rosji widział jednak w szerszym kontekście, nie tylko w kontekście NATO i Unii Europejskiej. Dlatego tak usilnie zabiegał o wspólną politykę państw Europy Środkowej i Wschodniej oraz tych krajów, które leżały jeszcze dalej na południowy-wschód Europy, a przed wiekami nie były Polsce ani obce, ani odległe. Stąd wyprawa do zagrożonej rosyjską ekspansją Gruzji, co wymagało nie lada odwagi, tak potem ośmieszana w „polskich” mediach przez polityków i dziennikarzy. Koncepcja polityki zagranicznej Lecha Kaczyńskiego, bliska koncepcji Józefa Piłsudskiego, potwierdzała, że decyzje, jakie chciał podejmować, będą autonomiczne, nie dyktowane z zewnątrz. To nie mogło się podobać żadnemu z politycznych lobby ulokowanych dobrze w Polsce i w polskich mediach.

Ważne wydaje się dziś, kiedy Polska w pewnym sensie ponownie stanęła na rozdrożu w swojej polityce zagranicznej, historyczne przypomnienie trzech głównych tradycyjnych „szlaków” Polski wobec Rosji. Lech Kaczyński ujął to tak: „Pierwsza tradycja, jurgielnicza, to Targowica, to są zjawiska od początku wieku XVIII, w jakimś sensie nawet XVII wieku. Tradycja niejako fascynująca, to jest Mickiewicz „Do przyjaciół Moskali”, jako pewien symbol. Tradycja antyrosyjska, to jest tradycja polskiego romantyzmu, w znacznym stopniu niezależna od Mickiewicza, tradycja powstania styczniowego, wcześniej Konfederacji Barskiej, w końcu cała tradycja piłsudczykowska. Dla mnie ważna jest ta tradycja trzecia, ale z odpowiednią korektą. Nie jestem antyrosyjski w sensie odczuwania jakiś głębokich antyrosyjskich emocji. Rosjan, tych, których spotkałem, raczej lubię. Natomiast chodzi o to, żeby patrzeć na Rosję realistycznie; widzieć konieczność współpracy, ale i niebezpieczeństwa.”

Lech Kaczyński spoczął na Wawelu wśród grobów i nagrobków królów: Kazimierza Wielkiego, Jana Sobieskiego, Stefana Batorego, Kazimierza Jagiellończyka, ale także wśród męczenników za wiarę jak św. Stanisław, obok poetów: Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, jak i obrońców ojczyzny Tadeusza Kościuszki oraz twórcy

niepodległego państwa Józefa Piłsudskiego i gen. Władysława Sikorskiego, który jak on zginął tragicznie w wypadku samolotowym. Ale okoliczności wypadku smoleńskiego wciąż dalekie od wyjaśnienia.

Lech Kaczyński był jednym z nas i to Jemu zawdzięczamy, że po 20 latach od odzyskania niepodległości, także dzięki utworzonemu za Jego sprawą Muzeum Powstania Warszawskiego, udało się przywrócić naszą wiarę w patriotyzm, w poczucie dumy z faktu bycia Polakiem. To odczucie jest silne, i uodparnia na działania tych, którzy wolą Polskę słabą i skłóconą.

Musimy jeszcze raz zacząć rewolucję „Solidarności”, tak jak powiedziała Anna Walentynowicz, którą prezydent Lech Kaczyński tak szczególnie cenił i wyróżnił.

Wojciech Reszczyński

**Z książki „Lech Kaczyński. Portret” Wydawnictwo M
Kraków 2010 r., Praca zbiorowa, str. 115**